

DWA STRAJKI – DWA POROZUMIENIA

„Ludzie spoza Śląska często nie rozumieją specyfiki działania w tym regionie, polegającej na konieczności skoordynowania poczynań w wielu gęsto zaludnionych, nasyconych przemysłem miastach. Jeśli w Warszawie czy Gdańsku wyjdzie na ulicę demonstracja, wszyscy od razu ją zauważają i komentują. U nas mogą być spore rozruchy w Gliwicach czy Jastrzębiu, a nie będzie o nich wiadomo w Katowicach, Sosnowcu, Bytomiu, Chorzowie, Zabrze i jeszcze kilkunastu innych ośrodkach. W dodatku, żeby zebrać ludzi do manifestacji, trzeba mieć ich pod ręką, a górnicy i hutnicy bardzo często dowożeni są do swych zakładów z miejscowości odległych o kilkadziesiąt kilometrów, więc po robocie natychmiast spieszą do domów. W kopalniach niełatwo też zrobić masówkę czy strajk, bo ludzie rozchodzą się pod ziemię na kilkadziesiąt kilometrów i pracują w małych grupkach, nie mających ze sobą kontaktu”¹.

Powyższy cytat to fragment rozmowy przeprowadzonej w kwietniu 1984 r. przez niezależnych dziennikarzy z Tadeuszem Jedynakiem, sygnatariuszem porozumienia jastrzębskiego, jednym z czołowych działaczy pierwszej „Solidarności”, wówczas pozostającym w ukryciu przewodniczącym podziemnej Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego i członkiem władz krajowych Związku – Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej. Wypowiedź dotyczyła wprawdzie przede wszystkim działalności śląskiej konspiry po 13 grudnia 1981 r., ale w znacznym stopniu definiowała również ważny aspekt górnośląskiej i zagłębiowskiej rzeczywistości roku 1980, stanowiąc jedną z odpowiedzi na pytanie, zadawane w tamtym gorącym sierpniu przez strajkujących na Wybrzeżu: dlaczego na Śląsku jeszcze nie stanęli?

Przypomnijmy, kiedy latem 1980 r. kolejne regiony Polski ogarniały fale robotniczych strajków, w woj. katowickim, widzianym „z zewnątrz”, panował pozorny spokój. Załogi tamtejszych zakładów pracy traktowane były wówczas przez komunistyczne władze jako swoista przeciwwaga dla rozwijającego się dynamicznie ruchu protestu. Liczono na to, że po raz kolejny, jak to miało miejsce w latach 1968, 1970 i 1976, śląsko-dąbrowska klasa robotnicza poprowadzona przez największą w Polsce wojewódzką organizację partyjną, poprze partyjne kierownictwo i potępi protestujących. Stało się jednak inaczej. W ostatniej dekadzie sierpnia 1980 r., po wyczerpaniu szerokiego wachlarza zastosowanych wcześniej „łagodnych” środków nacisku (m.in. rozmów, petycji) na kierownictwa i dyrekcje zakładów oraz przedsiębiorstw, robotnicy w Katowickiem przystąpili wreszcie do otwartego protestu. Zarówno w obronie swoich praw, jak i w akcie solidarności ze strajkującymi załogami Wybrzeża zaprotestowała jako pierwsza 21 sierpnia załoga Fabryki Zmechanizowanych Obudów Scianowych „Fazos” w Tarnowskich Górach. Następnie, od 28 i 29 sierpnia przyszła kolej na „giganty”, m.in.: kopalnie jastrzębskie, Fabrykę Samochodów Małolitrażowych w Tychach i Hutę „Katowice” w Dąbrowie Górniczej. W ten sposób wybuch społecznego niezadowolenia na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim okazał się krolą, która przelala czarę. Strona rządu, przeciągająca dotąd negocjacje z Międzyzakładowymi

¹ M. Łopiński, M. Moskit, M. Wilk, *Konspira. Rzecz o podziemnej „Solidarności”*, Gdańsk – Warszawa 1989, s. 254.

Komitetami Strajkowymi w Szczecinie i Gdańsku, ustąpiła, zawierając z nimi dwa porozumienia: szczecińskie (30 sierpnia) i gdańskie (31 sierpnia). Ich istotnym dopełnieniem stały się kolejne, wywalczone we wrześniu 1980 r. właśnie przez górnośląskie i zagłębiowskie załogi: porozumienie jastrzębskie (3 września) i katowickie (11 września).

Nie było kwestią przypadku, że dokumenty te wynegocjowane zostały przez Międzyzakładowe Komitety Strajkowe, z których jeden powstał przy Kopalni Węgla Kamiennego „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu-Zdroju, drugi zaś na terenie największego w Polsce kombinatu metalurgicznego, jakim była Huta „Katowice”. Oba Komitety reprezentowały przede wszystkim pracowników tych gałęzi przemysłu, które w dekadzie „budowy drugiej Polski” i „dynamicznego rozwoju kraju” uważane były za tzw. branże wpływowe. Ich przedstawiciele mieli wydajnie pracować za dobre wynagrodzenie, realizując w ten sposób założone plany, a także popierać partyjne kierownictwo. Oficjalna propaganda poświęcała im więc wiele miejsca, lansując jednowymiarowy obraz górników i hutników, jako ludzi „trzymających” z władzą i całkowicie jej oddanych. Ta tendencyjna projekcja przekładała się na całe województwo, co z kolei niechętnie nastawiało do jego mieszkańców przedstawiciele pozostałych regionów Polski. Tymczasem ani telewizja, ani radio i partyjne gazety nie ujawniały całej prawdy o codzienności pracowników „branż wpływowych”.

W przemyśle węglowym narzucana kopalniom intensyfikacja wydobycia cennego surowca pociągała za sobą zwiększanie pracy górników w godzinach nadliczbowych, prowadzenie wydobycia w niedziele i święta, a wreszcie stopniowe wprowadzanie od 1978 r. w kolejnych kopalniach organizacji pracy w systemie czterobrygadowym. Polegał on na podziale załogi danej kopalni na cztery jednakowe zespoły – brygady. Trzy z nich pracowały na zmianę po osiem godzin w ciągu doby. W tym czasie pracownicy czwartej wypoczywali. Przyjęto zasadę, że każda z brygad pracuje przez sześć dni pod rząd, a kolejne dwa wypoczywa. Wolne od pracy dni wypadały często w środku tygodnia. System czterobrygadowy skutkował nadmiernym zużyciem maszyn i urządzeń, zwiększoną liczbą wypadków, złym traktowaniem załóg dolowych przez kopalniarzy dozór. Przede wszystkim jednak powodował kompletną dezorganizację życia rodzinnego i religijnego górników, bo zazwyczaj tylko raz w miesiącu mogli spędzić z najbliższymi całą niedzielę. Ale bywało jeszcze gorzej. Wyprzedzając niejako tok narracji, warto zacytować w tym miejscu fragment wspomnień Aleksandra Kopcia, który we wrześniu 1980 r. jako wicepremier w rządzie Józefa Pińkowskiego, stanął na czele Komisji Rządowej, która zawarła ze strajkującymi porozumienie jastrzębskie. Podczas negocjacji, jedna z obecnych na sali kobiet zadała mu pytanie: „Panie premierze, czy pan sypia z żoną?”. Wicepremier Kopeć wspomina, że „Sala ożywiła się. Pytająca kobieta ze spokojem kontynuowała: Nie mam żadnych ubocznych myśli w swoim pytaniu, chodzi mi po prostu o sprawy życiowe, chęć utrzymania więzów rodzinnych i problem powiększenia rodziny. Proszę sobie wyobrazić, że ja pracuję w zakładzie włókienniczym na trzy zmiany, mój mąż pracuje w systemie 4-brygadowym. Jeśli sytuacja dobrze się ułoży, to ja raz na 5 tygodni mogę spotkać się z mężem w nocy we własnym domu [...]. W zakończeniu swojej wypowiedzi dodała, że jest to problem nie tylko jej i męża, ale jest to problem szerszy, dotyczy on bowiem wszystkich młodych małżeństw, które pracują bądź w systemie 4-brygadowym, bądź w systemie pracy ciągłej albo na trzy zmiany w przemyśle”².

Nie powinno więc dziwić, że nowy system pracy w kopalniach krytykował śląski Kościół. „Niedziela jest Boża i nasza” – słowa te, wypowiedziane w maju 1978 r. przez kard. Franjo Kuharicia z Zagrzebia podczas tradycyjnej na Górnym Śląsku dorocznej pielgrzymki mężczyzn do Sanktuarium Matki Boskiej Piekarskiej w Piekarach Śląskich, najlepiej chyba wyrażały myśli i uczucia górników oraz wspierających ich biskupów i księży. Biskup katowicki Herbert Bednorz interweniował u władz, domagając się poszanowania niedzieli jako dnia wolnego i przywrócenia właściwego etosu i wartości pracy górników. W maju 1978 r. podczas spotkania z I sekretarzem katowickiego KW PZPR, Zdzisławem Grudniem, przestrzegał go przed „eksplozjami narzekania”, które jego zdaniem łatwo mogły przerodzić się w większe niepokoje, których nie uda się już zahamować³.

Władze bagatelizowały jednak te ostrzeżenia. „Niedogodności”, jakie nosła ze sobą czterobrygadowka, miały m.in. równoważyć bodźce materialne, dla których tysiące osób z całej Polski przyjeżdżały do

² A. Kopeć, *Stracone szanse... Relacje z wirażu*, Warszawa 1991, s. 175–176.

³ J. Myszor, *Historia diecezji katowickiej*, Katowice 1999, s. 516.

pracy w górnośląskich i zagłębiowskich kopalniach, jednak pod koniec lat siedemdziesiątych, wraz z pogłębiającym się ogólnym kryzysem, zaczęły one tracić swoją wcześniejszą siłę i atrakcyjność. Coraz częściej brakowało mieszkań, a ponadto następował ciągły spadek relacji płacowych w górnictwie w stosunku do innych grup zawodowych. Z kolei ci górnicy, którym udało się otrzymać mieszkanie, funkcjonowali na co dzień w ośrodkach miejskich, których tradycyjne funkcje były niejednokrotnie mocno zaburzone. Doświadczały tego chociażby załogi jastrzębskich kopalń. Pracowników i ich rodziny lokowano zazwyczaj w kompleksach blokowisk, swoistych betonowych „sypialniach” tworzonych na obrzeżach istniejących już ośrodków. Stanowiły one przykład wprowadzania w życie – w specyficznym peerelowskim stylu i wykonaniu – kontrowersyjnych urbanistycznych i architektonicznych koncepcji szwajcarskiego architekta Charles’a Le Corbusiera. Wszystkie budynki stawiane były z jednakowych prefabrykatów (tzw. wielkiej płyty) przygotowywanych w fabrykach domów. W powstających w ten sposób w szybkim tempie osiedlach zaplecze socjalno-społeczne, kulturalne i rekreacyjne pozostawało zazwyczaj w dużym stopniu zaniedbane i niedorozwinięte, nie wspominając już o mocno niedomagających usługach i komunikacji.

Te wszystkie czynniki powodowały, że wzrastało niezadowolenie górniczych załóg. Przewidywania bp. Bednorza sprawdziły się bardzo szybko. Już 18 czerwca 1978 r. przeciwko pracy w niedzielę zaprotestowała część załóg jastrzębskich kopalń „Moszczenica” i „Jastrzębie”. W efekcie 41 górników z „Jastrzębia” i 3 z „Moszczenicy” zwolniono z pracy. Inni przesunięci zostali do gorzej płatnych zajęć. W tej sytuacji górnicy zwrócili się o pomoc do ówczesnego proboszcza miejscowej parafii św. Katarzyny – ks. Bernarda Czerneckiego, późniejszego długoletniego kapelana śląsko-dąbrowskiej „Solidarności”. Powiadomił on o wszystkim bp. Bednorza i prymasa Polski Stefana kard. Wyszyńskiego. Interweniował także w obronie górników u dyrektorów kopalń i prezydenta miasta. Ponadto wciąż poruszał kwestię strajku w swoich kazaniach. Tymi działaniami zmusił władze do ustępstw. W obawie przed zbyt nagłośnieniem sprawy i trudnymi do przewidzenia konsekwencjami, wszystkich zwolnionych przywrócono w lipcu do pracy, traktując okres zwolnienia jako bezpłatny urlop. Warto wspomnieć, że rok później bp. Bednorz powierzył ks. Czerneckiemu kierowanie utworzoną wówczas kolejną jastrzębską parafią – Najświętszej Marii Panny Matki Kościoła. Należąca do niej świątynia zwana przez wiernych kościołem „Na Górcę” powstawała od 1976 r. w znacznej mierze dzięki uporowi i zaangażowaniu samych górników, którzy budowali ją, poświęcając w tym celu swój wolny czas.

Z podobnymi problemami co górnicy, borykali się też na co dzień pracownicy przemysłu hutniczego. Jego sztandarowy zakład, najważniejsza inwestycja PRL dekady lat siedemdziesiątych, oddany do użytku w 1976 r. Kombinat Metalurgiczny Huta „Katowice”, w zasadzie tylko przez swoją nazwę łączył się ze stolicą województwa. Postawiono go bowiem na dalekich peryferiach Dąbrowy Górniczej, w szczerym polu, a po części na miejscu wyrąbanych wcześniej pod wielką budowę znacznych połaci lasu. Szwankowała więc infrastruktura, zaopatrzenie i transport osobowy obsługujący powstające wokół huty osiedla pracownicze. A należy pamiętać, że na jej budowę i do samego kombinatu ściągali tysiące, pochodzących z różnych stron kraju, osób, zazwyczaj ludzi młodych z małych miasteczek i wsi, liczących na szybką realizację własnych marzeń i mających konkretne oczekiwania wobec państwowego pracodawcy. Obok dobrych zarobków zależało im na szybkim otrzymaniu mieszkania. Mieszkań jednak, podobnie jak w ośrodkach górniczych, wciąż brakowało. Był to jeden z wielu czynników, które wpływały na pogarszanie się nastrojów załogi huty w końcu lat siedemdziesiątych i jej wzrastające z każdym rokiem niezadowolenie.

Tymczasem Huta „Katowice” stanowiła dumę i „oczko w głowie” najwyższych władz partyjnych i państwowych. Jej budowa i funkcjonowanie było wdzięcznym tematem dla oficjalnych mediów, ukazujących załogę kombinatu jako awangardę klasy robotniczej, wierną partii i sumiennie wykonującą kolejne wyznaczone przez kierownictwo zadania; ale też ludzi, którzy na co dzień w pracy przeżywali wielką przygodę swojego życia. Kombinat przedstawiany był jako miejsce idealnej polsko-sowieckiej współpracy technicznej, co wiązało się z tym, że sprzęt, wyposażenie i specjaliści zza wschodniej granicy rzeczywiście brali udział w gigantycznym przedsięwzięciu, jakim było uruchomienie huty. Zresztą wpisywało się ono, bo nie mogło być inaczej, w ogólne koncepcje gospodarcze i strategiczne plany ZSRS. Nieprzypadkowo tytuł honorowego pracownika kombinatu (z legitymacją pracowniczą nr 1) otrzymał sam sekretarz generalny KC KPZR, Leonid Breżniew; notabene był on też „honorowym górnikiem” PRL.

W takich to ośrodkach wybuchły w końcu sierpnia 1980 r. dwa brzemienne w skutki strajki. Choć ich podłoże było podobne i rozpoczęły się w tym samym województwie, do tego niemal równocześnie, w żaden sposób nie były ze sobą skoordynowane i przebiegały niezależnie od siebie.

Strajk w „Maniфеście Lipcowym” rozpoczął się późnym wieczorem 28 sierpnia. Władze szybko zdały sobie sprawę z tego, że jego wybuch może mieć dla nich poważne następstwa. Protest mógł rozprzestrzenić się na sąsiednie zakłady i przedsiębiorstwa. Dlatego też już po kilku godzinach do kopalni przybył minister górnictwa Włodzimierz Lejczak wraz z podsekretarzem stanu w randze wiceministra tego resortu Mieczysławem Głanowskim. Przyjechał też sekretarz KW PZPR ds. węgla w Katowicach, Wiesław Kiczan, jako reprezentant wojewódzkich władz partyjnych, a także przedstawiciele Zjednoczenia Jastrzębsko-Rybnickiego Przemysłu Węglowego oraz Zarządu Głównego Związku Zawodowego Górników. Próbowali oni wygasić protest, m.in. wmawiając jego uczestnikom, że są jedyną strajkującą w regionie załogą, co nie było prawdą, gdyż w nocy strajk podjęli m.in. górnicy z innej jastrzębskiej kopalni – „Boryni”. Stąd też Zakładowy Komitet Strajkowy w „Maniфеście Lipcowym” nie dał się zwieść argumentom wyłożonym przez przedstawicieli strony resortowo-partyjnej i przedłożył im postulaty załogi. Wynikało z nich, że podjęty przez nią protest ma charakter solidarnościowy z Wybrzeżem. Górnicy domagali się ogłoszenia w środkach przekazu odpowiedniej informacji na ten temat. Ponadto żądali wprowadzenia pięciodniowego tygodnia pracy, co oznaczało „czerwone światło” dla systemu czterobrygadowego. Należy jednak zaznaczyć, że w samym „Maniфеście Lipcowym” nie był on wówczas jeszcze wprowadzony, co nie oznaczało, że praca tamtejszych górników była lżejsza w porównaniu z tą wykonywaną w kopalniach objętych czterobrygadowką. Domagano się też ograniczenia eksportu oraz transmisji Mszy św. w radiu i telewizji. W trakcie rozmów okazało się, że strona resortowo-partyjna nie miała odpowiednich pełnomocnictw i kompetencji do tego, aby podejmować wiążące decyzje w powyższych sprawach. Strajkujący zaś obstawali przy swoim i dalsze prowadzenie pertraktacji uzależniali od tego, czy media poinformują krajową opinię publiczną o ich strajku, z wyraźnym wskazaniem, że w ten sposób popierają oni stoczniovców.

W tym czasie do „Manifestu” dotarli przedstawiciele „Boryni”. Napływały też informacje o rozpoczęciu protestów w innych kopalniach i zakładach pracy Jastrzębia i szerzej – Rybnickiego Okręgu Węglowego. W tej sytuacji rozmowy zostały zawieszane. Niejako naturalnie wynika bowiem potrzeba utworzenia do dalszych pertraktacji z władzami odpowiedniej struktury ponadzakładowej, gdyż kompetencje Zakładowego Komitetu Strajkowego ograniczały się dotychczas do reprezentowania załogi jednej tylko kopalni. Pomysł ten zgłosił członek ZKS Tadeusz Jedynak.

W ten sposób zaczął formować się pierwszy na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Początkowo w jego składzie dominowali pracownicy „Manifestu Lipcowego”. Z czasem jednak, po tym jak do kopalni przybywały delegacje kolejnych strajkujących zakładów, stan ten zaczął ulegać zmianie. Ostatecznie przewodniczącym MKS został Jarosław Sienkiewicz, zastępca głównego inżyniera ds. inwestycji z „Boryni”, wiceprzewodniczącymi zaś Stefan Pałka i Tadeusz Jedynak z „Manifestu Lipcowego”.

Powołując jastrzębski MKS, strajkujący przyjęli założenie, że tylko ten Komitet będzie reprezentować na zewnątrz wszystkie zrzeszone w nim załogi. Kompetencje poszczególnych zakładowych komitetów strajkowych ograniczały się do terenu danego zakładu pracy. Jednak w czasie, gdy działający w Jastrzębiu resortowo-partyjni zespół prowadził rozmowy z MKS, inni przedstawiciele władz starali się równocześnie negocjować z poszczególnymi zakładami, by w ten sposób rozbić jedność sfederowanych załóg i podpisać z nimi odrębne porozumienia. Jedno z podstawowych żądań strajkujących spełniono 30 sierpnia i w głównym wydaniu Dziennika Telewizyjnego poinformowano o ukonstytuowaniu się MKS w „Maniфеście Lipcowym” oraz strajkach sfederowanych w nim zakładów i przedsiębiorstw. Okazało się jednak, że przekaz został ograniczony jedynie do terenu czterech województw: katowickiego, częstochowskiego, bielskiego i opolskiego. Nie spełnił więc podstawowego zadania. Chodziło przecież o to, aby o solidarności Górnego Śląska z Wybrzeżem dowiedziały się cały kraj. Dzięki rozmowom telefonicznym ze swoimi rodzinami zamieszkałymi w innych częściach Polski, członkowie MKS zorientowali się, że dokonana została manipulacja. Oczywiście wywołało to oburzenie strajkujących i było jednym z czynników wpływających na przedłużenie protestów.

Najważniejsze w tym wypadku było to, że inspirowany przez I sekretarza KW PZPR w Katowicach, Zdzisława Grudnia, zespół negocjujący, jak to określił jeden z członków MKS Grzegorz Stawski, prowadził „typowe rozmowy na rozmięczenie nas, a nie załatwienie czegośkolwiek. Władze wojewódzkie i przedstawiciele resortu grali wyraźnie na zwłokę, lekceważąc nasze postulaty [...] zgadzali się od biedy na likwidację czterobrygadówki i wolne niedziele (zasłaniając się na wszelki wypadek brakiem pełnomocnictw), nie chcieli natomiast nawet podjąć rozmów w sprawie nowych związków jak również szczególnych spraw górnictwa i regionu. Ciągłe namawiano nas do »zawierzenia«, sugerując, że na Wybrzeżu wszystko za nas już podpisano i załatwiono. Ale my nie mogliśmy przystać na tę sugestię. Z prozaicznego powodu. Nie wiedzieliśmy, co jest na Wybrzeżu”⁴. W ten sposób rozmowy utknęły w martwym punkcie. Wpłynęło to na pogorszenie stanu nastrojów uczestniczących w protestach pracowniczych społeczności, co groziło nawet załamaniem się protestów. Mimo to MKS zdecydowany był kontynuować strajki i w niedzielę, 31 sierpnia zarządził zmianę ich dotychczasowego charakteru z rotacyjnego na okupacyjny.

W tym krytycznym dla protestujących załóg momencie kluczową rolę odegrał lokalny Kościół. „Na Górkę” do przygotowującego się właśnie do porannej Mszy ks. Czerneckiego przybyło kilku górników z „Manifestu Lipcowego”. Poinformowali o sytuacji i nastrojach w kopalni i poprosili o pomoc. „W czasie tej Mszy rosła we mnie temperatura – wspomina ks. Czernecki – a po jej zakończeniu, już jako ogłoszenia, powiedziałem coś takiego: że jak wy nie opuściliście mnie przy budowie kościoła, to teraz jestem z wami i was nie opuszczę. Miałem już informacje i powiedziałem, że we wszystkich jastrzębskich kopalniach rozpoczął się strajk okupacyjny, że żony i matki muszą być przygotowane, iż ich najbliżsi nie wrócą do domów. Zaapelowałem o udzielanie górnikom wszelkiej pomocy. Powiedziałem, że jak tylko górnicy sobie tego życzą, to od dzisiaj księża są gotowi odprawiać Msze w każdej kopalni. Już tego dnia odbyło się kilka Mszy w kopalniach, a po nabożeństwach w kościołach do najbliższych szły, niczym w procesjach, żony, dzieci, najbliżsi. Z jedzeniem, ubraniami i słowami otuchy. Suma tego wszystkiego podtrzymała górniczy strajk”⁵. Rzeczywiście, w niedzielę i poniedziałek w wielu kopalniach odprawione zostały Msze św. Ich uczestnicy masowo przystępowali do spowiedzi i Komunii św. W kopalniach pojawiły się również nieobecne od lat figury św. Barbary, a także obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i zdjęcia Jana Pawła II. Księża rozdali wśród strajkujących ok. 3 tys. różańców, przeznaczonych wcześniej dla dzieci pierwszokomunijnych, ok. 1 tys. obrazków z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i kilkadziesiąt krzyży. Nawet SB przyznawała, że górnoląski kler „wyszedł naprzeciw” życzeniom górników, demonstrując z nimi swoją więź. „Wprawdzie księża nie podburzali – czytamy w jednym z dokumentów – a raczej wpływali uspokajająco, za to aktywnie dyskutowali ideologiczne aspekty demonstrowanej religijności”⁶. W tym czasie akces do jastrzębskiego MKS zgłaszały kolejne zakłady pracy.

Wreszcie, premier Pińkowski powołał 1 września Komisję Rządową do negocjacji z jastrzębskim MKS. Zastąpiła ona wspomniany już wcześniej resortowo-partyjny zespół negocjujący. Komisja, na czele której stanął wspomniany już wicepremier Kopeć, przybyła do „Manifestu Lipcowego” następnego dnia i po stosunkowo krótkich, bo trwających kilkanaście godzin negocjacjach, 3 września o 5.40 zawarła z tamtejszym MKS porozumienie, zwane odąd porozumieniem jastrzębskim. Ze strony rządowej, obok wicepremiera Kocpia, sygnowali je: zastępca członka Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR Andrzej Żabiński, minister górnictwa Włodzimierz Lejczak, wspomniany już sekretarz KW PZPR Wiesław Kiczán, podsekretarz stanu w ministerstwie górnictwa w randze wiceministra Mieczysław Głanowski, I zastępca wojewody katowickiego Zdzisław Gorczyca oraz rektor Politechniki Śląskiej Jerzy Nawrocki. Strajkujące załogi reprezentowało Prezydium MKS w składzie: przewodniczący Jarosław Sienkiewicz, wiceprzewodniczący Stefan Pałka i Tadeusz Jedynek oraz członkowie Jan Jarliński, Piotr

⁴ Cyt. za: A. Małachowski, H. Wuttke, „Trzeba rozwalić niesprawiedliwość” – powiedział Pałka (*Jastrzębie, 28 VIII–3 IX 1980*), „Solidarność Jastrzębie” 1981, nr 16, s. 7.

⁵ Cyt. za: *Bunt Jastrzębia. Rozmowa Jana Dziadul i Marka Kempkiego z ks. prałatem Bernardem Czerneckim* [w:] J. Dziadul, M. Kempki, *Zanim padły strzały. Między zdradą a wolnością. Śląsk i Zagłębie 1980–1981*, Siemianowice Śląskie 2006, s. 318.

⁶ AIPN Ka, WUSW Ka 0103/107, t. 2, Informacja płk. Zygmunta Baranowskiego, z-cy komendanta wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa w Katowicach dot. przebiegu sytuacji strajkowej w zakładach pracy woj. katowickiego, Katowice, 4 X 1980 r., k. 53.



Komisja Rządowa podczas negocjacji

Musioł, Andrzej Winczewski, Marian Kosiński, Roman Kempieński, Mieczysław Sawicki, Kazimierz Stolarski, Ryszard Kuź, Waław Kołodyński, Władysław Kałduński i Grzegorz Stawski.

Porozumienie gwarantowało bezpieczeństwo wszystkich strajkujących oraz ich przedstawicieli w ZKS i MKS. Warto w tym miejscu nadmienić, że do chwili rozpoczęcia negocjacji Komisji Rządowej z MKS, ten ostatni reprezentował załogi 56 zakładów pracy, w tym 28 kopalń węgla kamiennego (na 66 działających wówczas w kraju). W protokole porozumienia znalazł się zapis o poparciu strajkujących dla 21 postulatów gdańskich, a w szczególności punktu dotyczącego związków zawodowych. Stanowiły one niejako podstawę wyjściową negocjacji i dołączono do nich postulaty własne. W znacznej mierze odnosiły się one do branży górniczej, dotyczyły spraw płacowych, socjalno-bytowych oraz zarządzania i organizacji pracy. Do najważniejszych ustaleń porozumienia należały m.in.: zniesienie systemu czterobrygadowego w przemyśle węglowym, uznanie pylicy płuc za chorobę zawodową i wprowadzenie od 1 stycznia 1981 r. wszystkich wolnych sobót. Zapis ten nie był precyzyjny, bowiem w intencji władz miał on dotyczyć wyłącznie górnictwa, natomiast druga strona interpretowała go inaczej, rozciągając jego formułę na cały kraj. Niemniej był to krok dalej od tego, co ustalone zostało w porozumieniu gdańskim, w którym uzgodniono jedynie, że liczba wolnych sobót będzie stopniowo zwiększana, poczynając od 1981 r.

Z chwilą zakończenia strajku jastrzębski MKS przekształcił się w Międzyzakładową Komisję Robotniczą. Jeszcze 3 września rano podano w radiu komunikat o zakończeniu rozmów w Jastrzębiu i zawartym porozumieniu. Przekaz był na tyle lakoniczny, że zamiast przyczynić się do rozładowania napięcia wśród załóg pracowniczych województwa, wywołał tylko dodatkowy niepokój i niepewność. Katowicka SB zwracała uwagę na to, że załogi „strajkujących kopalń nie podjęły jak dotąd pracy, oczekując na powrót swoich delegatów z KWK »Manifest Lipcowy« [...]. Niektórzy przedstawiciele załóg nie dowierzają nawet w prawdziwość tego komunikatu»⁷. Dochodziło do tego, że z wielu kopalń wysyłano delegacje do

⁷ *Ibidem*, 3 IX 1980 r., godz. 9.30, k. 449–450.



Przedstawiciele MKS podczas rozmów z Komisją Rządową

„Manifestu” w celu zapoznania się z treścią porozumienia. „Coraz częściej – czytamy w jednym z meldunków SB – wśród pracowników strajkujących zakładów pracy, a przede wszystkim górników, w prowadzonych rozmowach wysuwa się postulat, aby środki masowego przekazu na terenie woj. katowickiego jednoznacznie stwierdziły, jakich grup zawodowych dotyczy podpisane w dniu dzisiejszym porozumienie między MKS w KWK »Manifest Lipcowy« a komisją rządową”⁸. Podobny stan niepewności co do zakresu obowiązywania wszystkich trzech porozumień utrzymywał się wówczas w całym kraju.

Tę fundamentalną dla przyszłości niezależnego ruchu związkowego kwestię wyjaśnić mieli dopiero strajkujący w Hucie „Katowice” – 28 sierpnia m.in. część osób zatrudnionych na Wydziale Walcowni Dużej kombinatu odmówiła pracy, domagając się spotkania z kierownictwem. Rozmowy rozpoczęły się po południu. Uczestniczyli w nich także pracownicy z innych wydziałów kombinatu. Drugą stronę reprezentowali przedstawiciele dyrekcji zakładu, partii oraz dyrektorzy wydziałów. W trakcie spotkania jeden z pracowników, Zbigniew Kupisiewicz, zgłosił w imieniu załogi postulat, w którym domagano się, aby w prasie pojawiła się informacja o stanowisku robotników. Pracownicy nie chcieli podejmować strajku, ale mieli życzenie, aby na Wybrzeżu dowiedziano się o ich poparciu i przyjęciu postulatów tamtejszych załóg za własne. Hutnikom obiecano, że odpowiedni komunikat zostanie wydrukowany w prasie. Czekali więc na to, co następnego dnia napiszą gazety. W wydaniach prasy codziennej z 29 sierpnia nie znaleźli jednak żadnej informacji na temat deklarowanego przez nich poparcia dla strajkujących stoczniovców. Prawdopodobnie władze uznały, że podawanie takiego komunikatu oznaczałoby niejako otwarte przyznanie się do prestiżowej porażki w miejscu, które dotychczas eksponowane było przez mass media jako to, gdzie miał miejsce tryumf „polityki gospodarczego przyspieszenia”.

W efekcie brak wspomnianego komunikatu podniósł poziom niezadowolonia wśród hutników. Od rana na poszczególnych wydziałach odbywały się spontaniczne wiece, jak również organizowane przez

⁸ *Ibidem*, 3 IX 1980 r., godz. 14.00, k. 448.

dyrekcję spotkania z pracownikami. Ich załogi przedstawiały opracowane przez siebie petycje. Poza wieloma postulatami socjalnymi i placowymi wyrażano w nich solidarność z Wybrzeżem, domagano się utworzenia wolnych związków zawodowych, wprowadzenia wszystkich wolnych sobót, zaprzestania pomocy dla krajów Trzeciego Świata i współpracy w dziedzinie kosmosu, na co, zdaniem hutników, nie było stać ogarniętego kryzysem kraju. Było to niejako preludium do właściwego strajku.

Kilka godzin później, wieczorem, między zmianą drugą i trzecią zaczęły stawać poszczególne wydziały kombinatu. Zawiązał się Komitet Strajkowy. Na jego czele stanął suwnicowy, Marek Fabry. W nocy z 29 na 30 sierpnia KS podjął rozmowy z dyrektorem naczelnym kombinatu Zbigniewem Szałajdą, ale nie przyniosły one żadnych rezultatów. Strajkujący domagali się bezzwłocznego zakończenia rozmów komisji rządowych z komitetami strajkowymi w kraju. Odpowiedzialność za przedłużające się protesty ponosiły, zdaniem hutników, wyłącznie władze centralne. Dlatego też żądali oni natychmiastowego przyjęcia przez nie postulatów strajkujących załóg, na czele z tym dotyczącym zgody na tworzenie wolnych związków zawodowych. Ponieważ protest objął swoim zasięgiem także pracowników przedsiębiorstw, które brały udział w budowie Huty „Katowice” lub wykonywały na jej terenie inne prace, pojawiła się konieczność rozszerzenia kompetencji dotychczasowego KS. Został on przekształcony w drugi w województwie MKS. Na czele tego siedemnastoosobowego ciała nadal stał Fabry. W całym kombinacie oraz w funkcjonujących na jego terenie przedsiębiorstwach MKS zarządził strajk okupacyjny.

Późnym wieczorem 30 sierpnia dyrekcja kombinatu przystąpiła do kolejnych rozmów ze strajkującymi. Poinformowano MKS o odbytych tego dnia w Warszawie V Plenum KC PZPR i jego decyzji zaakceptowania porozumienia szczecińskiego przewidującego utworzenie samorządnych związków zawodowych. W tym stanie rzeczy MKS domagał się m.in. ogłoszenia w telewizji komunikatu o solidarności hutników z robotnikami Wybrzeża oraz wyrazach jej zadowolenia z pozytywnego zakończenia negocjacji w Szczecinie. Po kilku godzinach, w nocy 31 sierpnia, strony osiągnęły wstępne porozumienie, w którym uzgodniony został tryb prowadzenia dalszych rozmów. Ustalono m.in., że jedynym reprezentantem strajkujących jest MKS. Pełna lista postulatów kierowanych do rządu i KC PZPR miała zostać wręczona dyrekcji kombinatu jeszcze tego samego dnia do godz. 6.00. Ustalono także, że należy zagwarantować brak jakichkolwiek represji wobec uczestników strajku. Powyższe ustalenia Fabry przekazał nad ranem przez radiowęzeł. „Podstawowe postulaty naszej załogi – mówić przewodniczący – zresztą nie tylko naszej, ale i Wybrzeża, a to: wolne związki zawodowe, kwestia cenzury i prawo do strajku zostały uwzględnione i zatwierdzone przez V Plenum KC PZPR, które odbyło się wczoraj”. Ponadto zapowiedział, że o 19.30 w głównym wydaniu Dziennika Telewizyjnego ukaże się komunikat o przeprowadzonym w kombinacie strajku „wyrażającym poparcie słusznych żądań załóg zakładów pracy i wolę szybkiego osiągnięcia porozumienia”⁹.

Informacje o podpisaniu porozumienia w Szczecinie i zgodzie władz na tworzenie niezależnych od nich związków zawodowych spowodowały, że jeden z członków MKS, maszynista Andrzej Rozpłochowski, zgłosił na posiedzeniu Komitetu postulat, aby w dalszych rozmowach uczestniczył Kazimierz Świtoń, założyciel powstałego w lutym 1978 r. w Katowicach pierwszego w PRL komitetu Wolnych Związków Zawodowych. Przez kilka dni z twórcą WZZ próbował skontaktować się telefonicznie znający go osobiście od prawie roku i współpracujący z nim Jacek Jagiełka. Za każdym jednak razem łączność była blokowana. Osobisty kontakt ze Świtoniem też był utrudniony z uwagi na permanentną inwigilację prowadzoną przez SB, stałą obserwację miejsca zamieszkania oraz kontrolę odwiedzających go osób.

Tymczasem doszło do zmiany w łonie samego MKS. Część członków Komitetu oskarżyła Fabrego o to, że próbuje on samowolnie porozumieć się z dyrekcją, przekazuje jej żądania, które nie zostały uzgodnione z MKS, a wszystko po to, aby szybko zakończyć strajk, co byłoby na rękę władzom. W efekcie Fabry został odwołany z funkcji przewodniczącego i odbyły się wybory nowego składu MKS. Na jego czele stanął teraz Rozpłochowski, którego kandydaturę zgłosił Jagiełka. On także wszedł do nowego Komitetu obok Bogdana Borkowskiego, Ryszarda Wojtusika, Zbigniewa Kupisiewicza, Wiesława Tatko i Aleksandra Karpierza. Nieoczekiwana zmiana składu MKS i jego upór co do dalszego

⁹ AIPN Ka 0103/107, t. 1, Komunikat Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego Huty „Katowice”, 31 VIII 1980 r., k. 8–9.

prowadzenia protestu, najwyraźniej zaskoczyły drugą stronę, która życzyła sobie szybkiego zakończenia strajku. Kiedy po południu dyrekcja kombinatu ogłosiła, że w Gdańsku Komisja Rządowa osiągnęła porozumienie ze strajkującymi, MKS nie dowierzając komunikatowi, uznał go za prowokację mającą przyspieszyć wygaszenie protestu w kombinacie.

Informacje o zawarciu porozumienia w Gdańsku znalazły potwierdzenie w emitowanej w telewizji transmisji ze Stoczni Gdańskiej. Porozumienie o warunkowym zawieszeniu strajku (ale nie o jego zakończeniu) MKS zawarł z dyrekcją w nocy o godz. 24.00. Kupisiewicz ujął to tak: „[...] zdawaliśmy sobie bowiem sprawę, że nie załatwiliśmy wszystkich postulatów zgłoszonych w czasie strajku i rozmów. Nie chcieliśmy również bez niezależnej pomocy prawnej podpisywać żadnego wiążącego dokumentu w tym względzie”¹⁰. Tak więc 1 września Huta „Katowice” przystąpiła do pracy, a MKS, który przekształcił się teraz w Komitet Robotniczy, przygotowywał się do kolejnych rozmów, w efekcie których miało zostać zawarte porozumienie kończące strajk. Stało się to 4 września.

Podpisany w tym dniu pomiędzy KR i dyrekcją dokument gwarantował bezpieczeństwo członkom Komitetu, osobom go wspomagającym oraz wszystkim strajkującym i ich rodzinom. Komitet Robotniczy był teraz „jedynym organizatorem i założycielem Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych na terenie Huty Katowice na zasadach wynegocjowanych przez MKS w Gdańsku”. Komitet zastrzegł sobie prawo reprezentowania innych zakładów, które zgłosiłyby do niego akces i w związku z tym mógł odpowiednio powiększać swój skład. Tak też się stało – KR bowiem faktycznie przekształcił się w Międzyzakładowy Komitet Robotniczy, do którego przyłączały się kolejne zakłady, nawet spoza terenu województwa. W dokumencie uzgodniono też, że do kombinatu przyjedzie Komisja Rządowa „w celu omówienia gwarancji zrealizowania ustaleń wynegocjowanych przez MKS w Gdańsku i zawartych w porozumieniu tego MKS-u z Komisją Rządową”¹¹. Jeszcze tego samego dnia późnym wieczorem wysłana przez KR delegacja (m.in. Jagiełka i Kupisiewicz) pojawiła się w Katowicach u Świtonia, który udał się z nią do kombinatu i został sekretarzem MKR.

Komitet nie dysponował pomocą prawną i organizacyjną, jednak przed kolejnymi rozmowami z Komisją Rządową postanowiono poszukać wsparcia kompetentnych doradców. O pomoc poproszono biskupów częstochowskiego, krakowskiego i katowickiego. Dzięki ich pośrednictwu 7 i 8 września przyjechali: prof. Wiesław Chrzanowski, prof. Stefan Kurowski, doc. Zbigniew Bogusławski i mec. Janusz Krzyżewski. Na krótko pojawili się też adwokaci: Władysław Siła-Nowicki, Piotr Andrzejewski i Jan Olszewski. Później przyjechał także Jan Łopuszański. Zapowiedziany w porozumieniu z 4 września przyjazd Komisji Rządowej nastąpił 9 września. Na jej przewodniczącego premier Pińkowski wyznaczył ministra hutnictwa Franciszka Kaima, w składzie zaś znaleźli się: podsekretarz stanu w Ministerstwie Hutnictwa i naczelny dyrektor Zjednoczenia Hutnictwa Żelaza i Stali Kazimierz Sąda, naczelny dyrektor Huty „Katowice” Zbigniew Szałajda, naczelny dyrektor Huty im. Lenina Eugeniusz Pustówka, przewodniczący Zarządu Głównego Związku Zawodowego Hutników Antoni Seta, dyrektor generalny Zjednoczenia Metali Nieżelaznych Franciszek Grzesiek oraz dyrektor Departamentu Pracy i Płac w Ministerstwie Hutnictwa Michał Stepaniak. „Władza – wspominał Kupisiewicz – mając na uwadze miejsce rozmów, wytypowała [...] komisję przygotowaną do omówienia spraw hutniczych. My, tzn. MKR mając na względzie problemy z zakładaniem niezależnych związków zawodowych, z brakiem pewnych uregulowań prawnych dążyliśmy do spisania dokumentu, który by te sprawy, w okresie przejściowym regulował. Mieliśmy jakąś fobię na punkcie legalności działania, legalna organizacja musiała wtedy mieć: lokal, konto w banku, statut itd. Musiała być ponadto gdzieś zarejestrowana. I z tym były największe problemy – Porozumienie Gdańskie bowiem nie rozwiązywało tej sprawy [...]. Nasi doradcy zaproponowali wtedy, żeby rejestracji, do czasu rządowych ustaleń w tej kwestii dokonać poprzez zgłoszenie u wojewody. W efekcie już 10.09. takie zgłoszenie do Katowic zawieźliśmy”¹².

¹⁰ Relacja Zbigniewa Kupisiewicza z 16 I 2005 r., w zbiorach Stowarzyszenia „Pokołnienie”.

¹¹ Archiwum Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” w Katowicach, Z.02, t. 275, Porozumienie w sprawie zakończenia strajku w Hucie „Katowice” i warunkach, na jakich to zakończenie następuje zawarte przez Komitet Robotniczy Huty „Katowice” i Dyrekcję Huty „Katowice”, Huta Katowice, 4 IX 1980 r., b.p.

¹² Z. Kupisiewicz, *Porozumienia z Huty Katowice*, „Wolny Związkowiec” 2005, nr 15, s. 12–13.



Podpisanie porozumienia

Po negocjacjach, które toczyły się od 9 do 11 września, zawarte zostało porozumienie, nazwane później porozumieniem katowickim. Dopełniało ono trzy wcześniejsze: szczecińskie, gdańskie i jastrzębskie. Jego znaczenie i waga polegały przede wszystkim na tym, że dotyczyło gwarancji realizacji porozumienia gdańskiego w zakresie tworzenia struktur niezależnych związków. „Jego ustalenia – wspominał Kupisiewicz – były niejako narzędziem, które w okresie przejściowym, wypełniając lukę prawną, pomogą tworzyć i organizować niezależne i samorządne związki zawodowe. Porozumienie podkreślało, że umowy społeczne z Wybrzeża obowiązują w całym kraju (dla wielu lokalnych partyjnych czy dyrektorskich kacyków nie było to oczywiste)”¹³. Organa administracji państwowej, MO i SB, a także kierownictwa zakładów pracy i zakładowych organizacji politycznych zobowiązywały się do akceptacji i nieprzeszkadzania w powstawaniu, organizowaniu i funkcjonowaniu niezależnych związków. Szczegółowe gwarancje dotyczyły takich kwestii, jak: zwolnienie z obowiązku pracy osób pełniących funkcje związkowe z zachowaniem prawa do wynagrodzenia za czas wykonywania tych funkcji, udostępnienie przez zakłady pracy i organa administracji państwowej lokali na użytek ogniw związkowych, dostęp do mediów, możliwość współdecydowania o sprawach pracowniczych i socjalnych, możliwość otwarcia kont bankowych „w celu lokowania wpływów ze składek członkowskich”, uczestnictwo strony związkowej w pracach nad ustawą o związkach zawodowych, samorządzie robotniczym i nowelizacją Kodeksu pracy.

Porozumienie katowickie nie dotyczyło spraw branżowych, płacowych i socjalno-bytowych załogi kombinatu, jak i pracowników innych zakładów reprezentowanych przez MKR. Sprawy te zostały uregulowane w podpisanym 26 września Załączniku nr 1 do Porozumienia z dnia 11.09.1980 r. oraz porozumieniu z 24 października. To ostatnie było niejako zwieńczeniem trudnych rozmów i pertraktacji prowadzonych od 4 września przez MKR.

Porozumienia jastrzębskie i katowickie wraz z wcześniejszymi umowami zawartymi na Wybrzeżu stały się podstawą do tworzenia w całym kraju nowych struktur związkowych – Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Wykształcone zaś z międzyzakładowych ośrodków strajkowych w „Manifeście Lipcowym” i Hucie „Katowice” struktury w krótkim czasie stały się jednymi z najważniejszych ogniw NSZZ „Solidarność” w skali ogólnopolskiej.

Fotografie przedstawiają negocjacje Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego przy Hucie „Katowice” z Komisją Rządową zakończone podpisaniem porozumienia 24 X 1980 r. Zdjęcia pochodzą z Archiwum Międzyzakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność” Arcelor Mittal Poland SA – Dąbrowa Górnicza.

¹³ *Ibidem*.